

Życie codzienne we wspomnieniach z dawnych lat - Radłów i okolice



Wystawa stworzona przez uczniów Szkoły Podstawowej im. św. Jana Pawła II w Radłowie w ramach projektu „Nasze miejsce. Lokalna historia, pamięć i dziedzictwo w edukacji dzieci i młodzieży – edycja III” realizowanego przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego w ramach programu Patriotyzm Jutra.

Pracę nad wystawą rozpoczęliśmy od wyboru tematów. Wymyślaliśmy wątki i tematy, które wydawały nam się ciekawe, dotyczyły naszej lokalności i chcieliśmy je zgłębić. W końcu zdecydowaliśmy się na rozwinięcie wątków z życia codziennego Radłowa i okolic, bo sami pochodzimy z tych terenów (Radłów, Rąbczyn, Jelitów, Ostrów Wielkopolski i Jaskółki). Interesowało nas, jak ludzie dawniej pracowali, jak spędzali święta i czas wolny, a także jak dawniej wyglądało życie dziecka i jak starsze osoby wspominają swoje dzieciństwo. Aby zebrać informacje na te tematy, przeprowadziliśmy rozmowy. Podstawową metodą badawczą etnografii/etnologii jest rozmowa – tzw. wywiad. Dostaliśmy wskazówki od etnografki, jak przeprowadzić taką etnograficzną rozmowę, a następnie każdy z nas przeprowadził rozmowy z mieszkańcami. Bardzo miło je wspominamy i wiele się dowiedzieliśmy. Rozmawialiśmy nie tylko ze swoimi babkami i dziadkami, ale też z innymi członkami rodziny, a także z sąsiadami. Było to dla nas ciekawe i wzbogacające doświadczenie. Zebrałiśmy również fotografie, które przedstawiają życie codzienne z dawnych lat i dopełniają plansze wystawy.

Za rozmowy i podzielenie się wspomnieniami jesteśmy wdzięczni wszystkim osobom, które zechciały z nami porozmawiać. Na planszach prezentujemy najciekawsze dla nas wątki oraz takie, które wzbudziły najwięcej emocji wśród naszych rozmówców i rozmówczyń.

Zapraszamy do zapoznania się z wystawą!

Uczennice i uczniowie biorący udział w projekcie:

Adrianna Badosz, Ilona Biegańska, Gabriela Budziak, Agata Cieplik, Krzysztof Grzęda, Dominika Guzenda, Jakub Jasiak, Jagoda Kaczmarek, Anna Kierzkowska, Katarzyna Malmur, Wiktoria Michalak, Daria Morawiec, Artur Paszek, Igor Pawłowski, Victoria Sikora, Barbara Stormowska, Cezary Uciechowski, Zuzanna Urbaniak, Aleksandra Urbańczyk, Bartosz Wawrzyniak, Oliwier Wawrzyniak, Karolina Wira, Oliwier Witoń, Gabriela Zdanowicz

Opiekun grupy:

Karol Marszał

Etnografka:

Justyna Orlikowska

Opieka graficzna:

Alena Trafimava

Koordynacja i opieka merytoryczna nad projektem:

Joanna Kościńska i Justyna Szymańska

Licencja:

Creative Commons Uznanie Autorstwa –
Użycie Niekomercyjne 3.0 Polska

Wystawa powstała w ramach projektu „Nasze miejsce. Lokalna historia, pamięć i dziedzictwo w edukacji dzieci i młodzieży - edycja III” realizowanego przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego. Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”.

Wszystkie zdjęcia umieszczone na wystawie pochodzą ze zbiorów prywatnych naszych rozmówców i rozmówczyń.

Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego
Ul. Warecka 4/6, 00-040 Warszawa
www.etnograficzna.pl
pracownia@etnograficzna.pl

Słowo od starszego pokolenia.

Zrozumieć dawne czasy

Osoby, z którymi rozmawialiśmy, dzieliły się z nami nie tylko wspomnieniami z dawnych lat, ale i swoją mądrością, dobrą radą, doświadczeniem. Oto kilka porad, jakie usłyszeliśmy i które pomogły nam lepiej zrozumieć życie w dawnych czasach.

Pytaliśmy również o to, co jest w życiu najcenniejsze i co daje szczęście. Wiele osób mówiło, że szczęście jest wtedy, gdy w domu jest zdrowie, radość, miłość i zgodna rodzina.

A ważne cechy i wartości, które wymieniali rozmówcy, to szacunek do drugiego człowieka, przyjazne nastawienie i wspieranie się w potrzebie, a także pamiętanie o ważnych osobach, także tych sprzed lat.

Co daje szczęście?

Szczęśliwy dom to ten, w którym jest pełna rodzina, domownicy mają zdrowie, pracę i czas dla siebie oraz posiadają jakieś zwierzę psa lub kota.

Mam córkę i syna oraz pięcioro ukochanych wnucząt. Dla mnie jest to święta rzecz, uważam rodzinę za najbliższych przy jaciół, ludzi, na których mogę zawsze liczyć.

Wspomnienie domu rodzinnego sprzed lat: został tam brat, którego odwiedzam i ławeczka, na której siedzieliśmy co wieczór, opowiadaliśmy sobie różne ciekawe rzeczy.

Najważniejszym aspektem dla młodego człowieka jest poznawanie własnej historii i korzeni. Nie rozumiemy, co się działo i dlaczego, jeżeli nie zgłębimy dawnych tematów historycznych i rodzinnych. To tak jak z drzewem, bez zdrowych korzeni uschnie.

Jaką naukę można wyciągnąć z dawnych czasów? Aby ludzie ze sobą więcej rozmawiali, mieli więcej miłości i życzliwości do drugiego człowieka, aby dzieci mniej czasu spędzały przed telewizorem, komputerem, telefonem. Aby dzieci doceniały również, jakie udogodnienia posiadają np. prąd.

Jeden z rozmówców radził nam również, żeby „wykorzystać okres młodości, dzieciństwa. Nabrać dużo wiedzy i wtedy będzie łatwiej w życiu dorosłym.”

Aby zrozumieć dawne czasy warto zainteresować się historią, pamiętać, skąd się pochodzi i szanować swoją tożsamość.

Po przeżyciu tylu lat co ja, ewidentnie mogę powiedzieć, że jedyną rzeczą, której nie można kupić, a która najbardziej liczy się w życiu, to zdrowie. O wszystko inne można się zatroszczyć samemu.

Jako stary już człowiek dałbym wam młodym pewną przestrożę: nie w życiu nie zastąpi koleżeństwa, znajomości, rozmowy i kontaktu międzyludzkiego.



Poznajmy dawny Radłów i okolice



Radłów i okolice bardzo przekształciły się na przestrzeni lat. Z chęcią słuchaliśmy, jak znajome nam przestrzenie zmieniały się a także, jakie ciekawe wydarzenia odbywały się w tych okolicach i kogo wspominali nasi rozmówcy. Poniżej przytaczamy kilka wspomnień.

Według wielu osób w Radłowie w dawnych czasach życie płynęło wolniej. Główna droga w Radłowie była wybrukowana i żwirowa, a boczne drogi były polne. Z upływem lat powstało coraz więcej domów jednorodzinnych i ulic. Jeden z rozmówców opisuje przestrzeń bardzo dokładnie: *Ulica asfaltowa z chodnikiem i oświetleniem nie była nawet marzeniem dla ludzi mieszkających tu po wojnie. Kiedyś mieszkano w drewnianych domach ocieplonych gliną, ze strzechą, papą bądź dachówką cementową na dachu. Później powstały domy z „aszki” (produkt odpadowy z huty) ubijanej pomiędzy szalunkami. Droga do Ostrowa Wielkopolskiego biegnąca przez środek wsi, do ulicy Wojska Polskiego była żwirowa. Później brukowana aż do zakrętu na osiedle robotnicze i kolejno żwir w stronę Raszkowa. Nie było lamp przy ulicy. W ich miejscu rosły drzewa i były rowy. Teraz jest pięknie. Kiedyś po deszczu to błoto i dziury.*

Za czasów, gdy byłam nastolatką, to w okolicznych miejscowościach doprowadzono prąd. Bardzo to polepszyło życie ludzi na wsi. Bardzo ważnym wydarzeniem było położenie asfaltu, a w późniejszym czasie kursowanie autobusów.

Kiedyś zwierzęta biegały po podwórzu. Nierzadko można było natrafić na tzw. „minę” wchodząc do sąsiada. Drewniane ogrodzenia. Sady. Ławeczki przed domem. Nikt nie zamykał ogrodzeń na klucz. Nawet domy zostawiano niezamknięte wychodząc na pole.

Radłów odwiedzało wielu obwoźnych handlarzy, zwłaszcza z Kalisza. Zbierali oni szmaty i butelki, a w zamian można było otrzymać garnki, patelnie i przybory do użytku kuchennego. Takich handlarzy nazywano potocznie „szmaciarzami”. Kupcy przywozili również artykuły spożywcze i chemiczne.

W Radłowie działało Koło Gospodyń Wiejskich, które założyła Władysława Szyba, a mieszkańcy Radłowa w czynie społecznym wybudowali Salę Wiejską – teraz restauracja Adrianna.

Dowiedzieliśmy się, że co tydzień w Klubokawiarni odbywały się wieczorki taneczne, a na placu za kawiarnią organizowano dożynki i święta państwowe.

Na otwarcie Sali Wiejskiej w roku 1969 przyjechał Jerzy Ofierski – artysta występował z autorskimi monologami, a jego hasłem na początku każdego występu było zdanie: „Cie choroba, wydarzyło się...” Artystę tego goszczono jeszcze przynajmniej raz w Radłowie, przy okazji zorganizowanych dożynek.

Pamiętnym wydarzeniem było powstanie Straży Ogniowej w 1935 roku, a następnie reaktywowanie jej po wojnie w roku 1945, jako Ochotniczej Straży Pożarnej. Warto wspomnieć, że w latach 50-tych przy obecnej ulicy Wojska Polskiego stacjonowała jednostka Wojska Polskiego z zainstalowanymi radarami. Myśląc o historii Radłowa i okolic nie zapominamy, że tak jak innych mieszkańców Polski, dotknęły nas wydarzenia II wojny światowej. *Zmuszeni byliśmy opuścić nasz budynek na rzecz Niemców i przenieść się do budynków gospodarczych.*

W pamięci mieszkańców zapisali się również bohaterowie powstania wielkopolskiego, m.in. Nikodem Schroeder – dowódca powstania wielkopolskiego, Franciszek Śniegocki i pan Betka – powstańcy wielkopolscy.

Ważnym wydarzeniem dla mieszkańców Radłowa było również wybudowanie kościoła filialnego pw. Matki Boskiej Królowej Różańca Świętego. Kościół został wybudowany w 1984 roku dzięki inicjatywie parafian i proboszcza.

W Radłowie istniał radiowęzeł pocztowy. W latach 50-tych każde domostwo posiadało głośnik zwany kołchozownikiem, gdzie nadawano audycje. Można jej było słuchać bądź głośnik wyłączyć. Ten mieszkaniec, który posiadał odbiornik radiowy mógł również słuchać audycji Wolnej Europy.





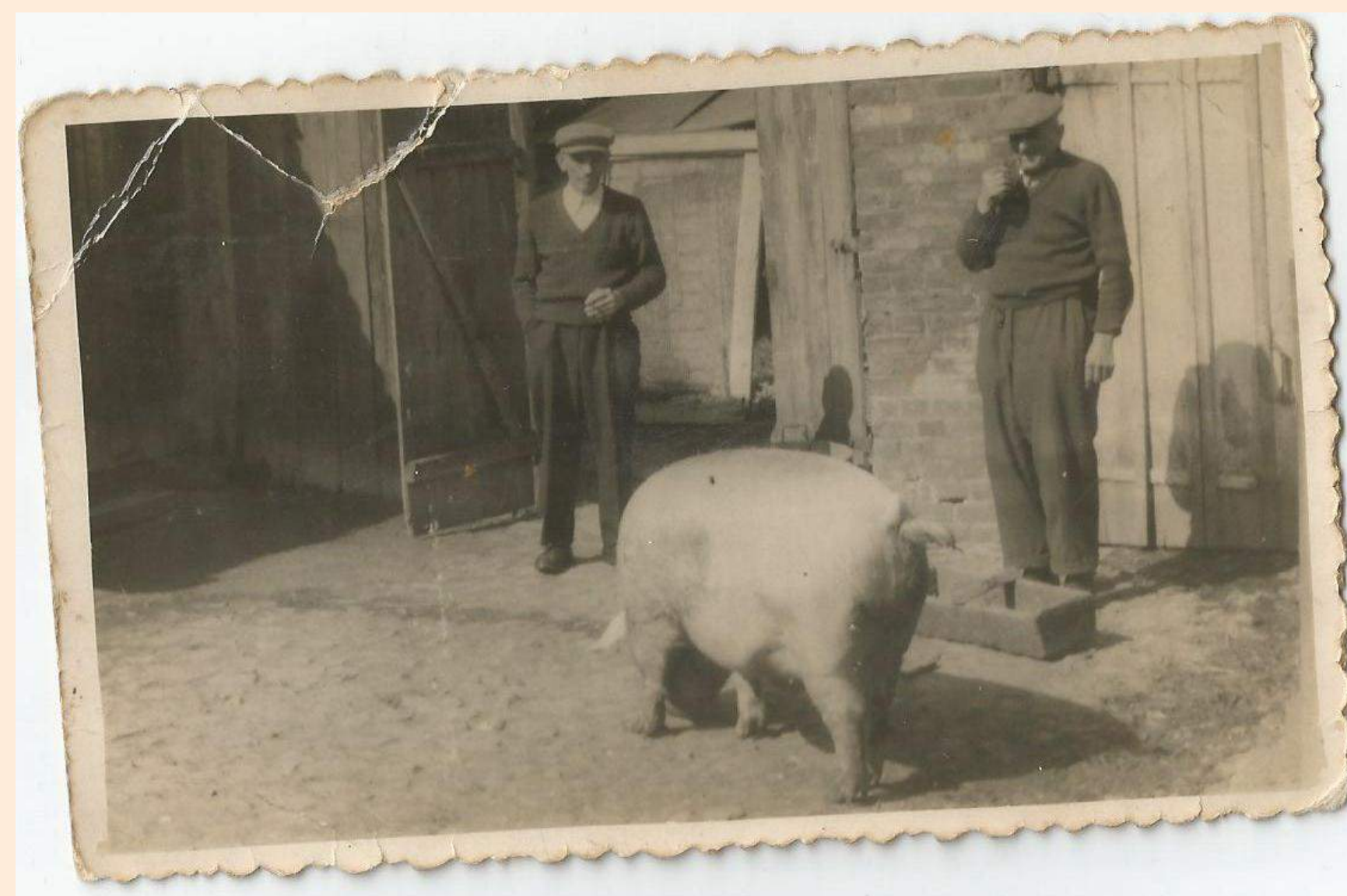
Codziennosc dawniej. Jak się dawniej żyło

Życie codzienne dawniej wyglądało inaczej niż obecnie. Wielu rozmówców mówiło, że dawniej żyło się trudniej, ale spokojniej niż dzisiaj. Mówili, że według nich dawniej ceniono sobie spokój i kontakt z naturą oraz z rodziną.

Czasy były ciężkie, bo było dużo pracy fizycznej, ale żyło się lepiej, bo wszyscy sobie pomagali, rodzina była razem i było dużo życzliwości.

Na obraz codzienności, która nas interesowała składają się opowieści m.in. o tym, jak dawniej wyglądały domy i wystrój wnętrz, jakie były udogodnienia i sprzęty, przedmioty codziennego użytku, a także, jakie ludzie mieli zajęcia, czy jak podróżowano.

W każdym domu były lampy naftowe, co bardzo utrudniało życie codzienne. W późniejszym czasie były lampy, tzw. „karbidówki”, a większość pracy w polu wykonywano ręcznie. Rolnicy nie posiadali takich maszyn, jakie są współcześnie. W wieku 20 lat jednym z moich zajęć było wypasanie krów, szłam na łąkę oddaloną od domu około 4km, w tym czasie moją rozrywką było pisanie wierszy.



Dom i wnętrza

W domach nie było prądu, wody bieżącej ani kanalizacji. Wodę przynoszono wiadrami ze studni znajdującej się na podwórzu, wlewano do emaliowanych misek. Zużytą wynoszono ponownie na dwór i wylewano. Do oświetlenia wewnątrz używano lamp naftowych. W kuchni znajdował się piec do gotowania na drewno i węgiel, a w pokojach piece kaflowe. Na ścianach wisały makatki, religijne obrazy. Ściany malowano farbą kredową, olejną, zdobiono wałkiem. Zarówno meble jak i stoły, krzesła, łóżka były drewniane. Na łóżku zamiast materaca znajdowały się sienniki – worki wypchane sianem, które raz w roku wymieniano. Przykrywano się pierzynami. W każdej sypialni obowiązkowo pani domu posiadała toaletkę. Nie było łazienek, a wychodek znajdował się na zewnątrz domu.

Drewniane podłogi szorowano zazwyczaj raz w tygodniu. Były żelazka na duszę – żelazna sztabka podgrzewana na palenisku i wkładana do środka, drewniane urządzenie do robienia masła, misy, dzbany, ręcznie malowane talerze, komody, kredensy. Meble przeważnie zamawiano i kupowano u stolarzy bądź dziedziczo. Sam jestem z wykształcenia stolarzem, a meble kupowałem. Zakłady stolarskie posiadały odpowiednie maszyny i narzędzia do wykonywania mebli, a w domu możliwe było najwyżej ich odnowienie. Meble były w rodzinnych domach przez wiele pokoleń. Nie wyrzucano dobrych krzeseł czy szaf, po prostu je odświeżano i naprawiano. (...) mebel ma być solidny, funkcjonalny i sprawny. Wymienia się go jedynie, gdy się zepsuje nie do naprawienia.

Codziennosc dawniej. Jak sie dawniej zylo



Transport i maszyny

Ludzie poruszali się głównie pieszo. Rower i motor mieli nieliczni. Gospodarze o większej ilości ziem mieli konie i powozy.

Jak chciano dostać się gdzieś dalej np. do Kalisza, to zaprzęgano konie do wozu (...) krótsze dystanse ludzie pokonywali pieszo.

Właścicielem pierwszego motocyklu przed wojną w Radłowie był właściciel piekarni, pan Stanisław Lepka, zaś pierwszy samochód pojawił się we wsi po wojnie (...) komunikacja miejska dotarła do nas w latach 60-tych z chwilą wylania pierwszego asfaltu na drogę. Było to wielkie wydarzenie, kiedy można było dotrzeć do pracy, bądź po zakupy autobusem.

W latach 60-tych zainstalowano również gaz i wodę.

Nieliczni mieli maszyny. Jedna z rozmówczyń wspominała, że jej tata miał żniwiarkę, do której zaprzęgał konie.

Maszyna ta ścinała zboże, a następnie z siostrą wiązałyśmy snopki, które później ustawiane były w kopy. Po paru dniach trzeba było je zwozić wozem drabiniastym do stodoły. Rodzice posiadali też maszynę do młócenia zboża. Tata siedział na górze, wkładał snopki do środka, z przodu trzeba było odbierać i układać w większe snopki. Na podwórzu był tak zwany maneż, konie ciągnęły, aby maszyna pracowała.



Ubiór

Dawne stroje były – jak mówili rozmówcy – „może mniej wyszukane, ale wygodne”. Najczęściej materiały na ubrania oddawano do krawcowej lub szyło się samemu. Często przesyłano z większych, nienoszonych, czy podarowanych ubrań. Bardziej zamożni mieszkańcy jeździli do sklepów do Kalisza lub Ostrowa, nie wszystkich było stać na takie zakupy. Na drutach robiono skarpety, szaliki, czapki, rękawiczki.

Wełnę dawano do farbowania, potem tkano ją, a następnie krawcowa szyła na płaszc. Każdy miał najpotrzebniejsze ubrania, buty, nie tyle, co współcześnie. Będąc nastolatkami z siostrą same nauczyłyśmy się szyc, często to były sukienki.





Czas wolny i rozrywki

Z tym wolnym czasem bywało różnie. Nie było tyle wygód, więc codzienne czynności związane z gotowaniem, opieką nad dziećmi, domem, zajmowały tyle czasu, że jedynie mogłam poczytać wieczorem interesujące mnie książki.

Dowiedzieliśmy się, że czasu wolnego od pracy i codziennych obowiązków gospodarskich dawniej było niewiele. Najczęściej tylko wieczory były spokojniejsze, spędzano ten czas z rodziną lub z sąsiadami, odpoczywając, ale i dokańczając drobne prace domowe.

Więcej rozmawiano ze sobą niż teraz. Bliżsi lub dalsi sąsiedzi bardzo często się odwiedzali. Dorośli, gdy chcieli porozmawiać o swoich sprawach mówili po niemiecku, rodzice bardzo dobrze znali ten język. Moja mama śpiewała bardzo stare piosenki, co bardzo lubiłam.

Nasi rozmówcy opowiadali, że w wolnym czasie darło się pierze, szyło, cerowało ubrania, robiono drobne naprawy, ludzie rozmawiali, a nawet śpiewali. Gdzieś tam było słychać muzykę. W latach 50-tych działał radiowęzeł i ten, kto miał radio, słuchał również audycji Wolnej Europy.

W tym napiętym grafiku dnia ludzie potrafili łączyć spotkania robocze i towarzyskie. Wieczorem zasiadano wspólnie przy kominku i opowiadano sobie historie.

Dawniej ludzie w wolnym czasie grali w karty, szachy, warcaby. Spędzano czas w towarzystwie sąsiadów, rodziny, omawiając prace, jakie będą wykonane w gospodarstwie w ciągu najbliższych dni. Rozmowy sąsiedzkie odbywały się przy domowych trunkach tj. wino własnej roboty czy nalewka. Czytano książki, śpiewano piosenki, opowiadano sobie dowcipy.





Czas pracy, obowiązki

Wstawano się o piątej rano, żeby nakarmić zwierzęta i wydoić krowy. Po śniadaniu (w zależności od pory roku) wychodziło się w pole. Przychodziło się na obiad, który trzeba było zrobić i po chwili odpoczynku szło się znowu do zwierząt, a czasami szło się ponownie na pole. Przed kolacją szło się wydoić krowy i nakarmić resztę zwierząt. Po takim wyczerpującym dniu marzyło się tylko o odpoczynku. Niektóre czynności takie, jak karmienie zwierząt, musiały się powtarzać codziennie, niezależnie od świąt.

Obowiązki i praca w czasach młodości naszych babć i dziadków zajmowały większą część dnia. Głównym źródłem utrzymania była praca w gospodarstwie, która opierała się na hodowli zwierząt i roślin. Po wyczerpującej pracy dopiero wieczorem można było trochę odpocząć. Jednak nawet wtedy zostawały drobne prace do wykonania na koniec dnia. Dlatego ludzie często spotykali się z sąsiadami i rodziną, żeby wspólnie pracować i pomagać sobie. Wielu z naszych rozmówców wspomina, że dawniej bardzo często sąsiedzi pomagali sobie w różnorodnych pracach gospodarskich, a nawet dzielili się sprzętami lub mieli wspólne maszyny.

Każdy w rodzinie miał swoje zajęcie, również dzieci. Głównie wykonywano prace w gospodarstwie i na roli. Dzieci miały lżejsze zajęcia. Razem z rodzicami mieliśmy bardzo duży sad, było tam wiele jabłonek, gruszy, czereśni, tata lubił tam pracować, potrafił również szczepić drzewa. W pracach gospodarskich sąsiedzi bardzo sobie pomagali, byli bardzo życzliwi. Ludzie częściej się spotykali. Życie było skromniejsze, ale szczęśliwsze niż jest teraz.

Pamiętam jak u sąsiadów co roku spotykały się kobiety na „darcie pierza”. Polegało to na przygotowaniu puchu z piór gęsi i kaczek na kołdry i poduszki. Atmosferę przy tej pracy, tak radosną i spokojną pamiętam do dziś.

Plan pracy był napięty i związany ściśle z porami roku. Trawy i zboża siano i koszone ręcznie kosą lub sierpem, a potem wiązano ręcznie snopki i układano w kupki. Sadzono ziemniaki, które również zbierano ręcznie. Siano grabiono, przerzucano widłami, suszono, wszystko



siłą ludzkich rąk. Nie było kombajnów ani traktorów, jedynie zwierzęta pomagały w pracach polowych. Gdy nie było ciągników do orania, wykorzystywano krowy, które ciągnęły pług.

Zgodnie z kalendarzem wiosną rozpoczynano pracę w polu orką, bronowaniem i ręcznym siewem zboża. Po zasianiu miało miejsce ponowne bronowanie. W tym czasie również sadzono ziemniaki pod pług. Latem ręczne koszenie trawy, do którego używano kos, suszenie grabiami, kupkowanie i zwożenie siana wozami drabiniastymi do stodół. Oprócz sianokosów były też żniwa. Zboże ścinano ręcznie, wiązano i ustawiano baby. Kolejno zwożono zboże do domostw, gdzie następowały omloty przy pomocy cepów. Maszyną bajtówką przeprowadzano wianie, czyli oddzielenie zboża od plew. W późniejszych czasach zastosowano do młócenia młockarnie, które zdecydowanie ułatwiły, a przed wszystkim przyspieszyły żniwa. Na jesieni przeprowadzano wykopki ziemniaków, buraków itd.

Obecnie dużo prac wykonuje się mechanicznie, przez to – jak wspomina jeden z rozmówców – niektóre zajęcia znikły w ogóle w tradycyjnej formie, na przykład zimowe młócenie.

Rozmówcy wspominali, że oprócz pracy na roli i w gospodarstwie w Radłowie i okolicach rozwinięte były również inne zawody. Słyszeliśmy, że w okolicy pracował m.in. kowal, rzeźnik, cieśla, szewc, zdun, kołodziej i stolarze, ludzie pracowali też w różnego rodzaju przedsiębiorstwach i zakładach.

W młodości pracowałam wraz z siostrą i rodzicami w gospodarstwie. Mieliśmy świnię, krowy, owce, kury i gęsi. Praca była bardzo ciężka. Tej pracy bardzo nie lubiłam, marzyłam aby zamieszkać w mieście. Ale plany się zmieniły, zostałam na wsi, czego teraz nie zamieniłabym za nic w świecie. Tata posiadał pasiekę, znał się na pszczelarstwie, mieliśmy własny miód. Jako mężatka podjęłam pracę w winiarni. Zakład ten produkował znane na całą Polskę (i może nie tylko) wina. W sezonie letnim pracowałam przy produkcji wody gazowanej i oranżady. Praca była dosyć ciężka i na akord.

Czas odświętny



Czas świąteczny to niecodzienny okres, w którym panują inne niż, na co dzień zasady. W dzień świąteczny nie chodziło się pracować na polu, jedynie czynności gospodarskie, jak karmienie zwierząt, musiały być wykonane.

Nikt nie pracował na polu, w ogrodzie, rodziny się zjeżdżały. Nie pracowano nawet w domu, mam na myśli sprzątanie, prasowanie itd. Jedynie zwierzęta trzeba było oporządzić.

W ciągu roku celebrowano wiele świąt religijnych i tych związanych z pracami polowymi. Odbýwały się dożynki wiejskie i uroczystości kościelne. Zawsze obchodzono Wielkanoc i Boże Narodzenie, a także Zielone Świątki i święto Trzech Króli. Odbýwały się odpusty, podczas których większość mieszkańców gromadziła się przy kościele. Jeden z rozmówców wspominał, że do kościoła chodził 5 km, a później czasem wstępował do baru „Szarotka” pani Maciejowskiej w Przybystawicach. Odbýwały się też wieczorki organizowane przez koło gospodyń i straż pożarną.

Mieszkańcy bawili się według kalendarza, w maju na majówkach, w sierpniu na dożynkach, we wrześniu na kaczorach – ściąganie zawieszanej kaczki podczas jazdy na koniu. Całorocznie odbywały się zabawy taneczne. Społeczność bawiła się początkowo na wolnej przestrzeni ogrodzonej płotem przy dźwiękach orkiestry na żywo. Sprzedawano tam wyroby od zaprzyjaźnionych piekarzy i rzeźników. Spędzano wtedy miło czas w towarzystwie sąsiadów po „gołym niebem”. W latach późniejszych organizowano systematycznie zabawy wiejskie w pobudowanej Sali Wiejskiej przy OSP. Zabawy te cieszyły się zawsze dużym powodzeniem.

Jako nastolatki chodziłam z siostrą na zabawy i dożynki. Dla społeczności wiejskiej grałyśmy przedstawienia. Dożynki organizowano co roku. Było bardzo duże zainteresowanie, dużo ludzi się wtedy spotykało i spędzało wspólnie czas. Tradycyjnie były przyspiewki i zabawa. Ważne były też majówki, bardzo dużo młodzieży wtedy przychodziło. Społeczność była wtedy bardzo zżyta. Na takiej zabawie poznałam swojego męża Zenona.



Szczególnym dniem była niedziela. Rytm dnia wyznaczało wyjście do kościoła. Najczęściej chodzono lub jeżdżono rowerem na poranne msze, a potem spędzano czas z rodziną przy uroczystym obiedzie. Mieszkańcy Radłowa i okolic zazwyczaj udawali się do kościoła parafialnego w Pogrzebowie, oddalonego o 5km. A gdy rozwinęła się komunikacja miejska, uzyskano możliwość dojazdu do kościoła pw. św. Antoniego w Ostrowie Wielkopolskim.

Niedziela był to czas spokojny, spędzany w gronie rodziny i znajomych. *Nadarzała się wtedy okazja by zjeść ciastko i wypić kawę w Pionierze na ulicy Raszkowskiej, bądź Popularnej za Zielonym Rynku (Plac 23 stycznia). Świątecznymi popołudniami graliśmy w karty, Chińczyka bądź w szachy. Spędzaliśmy czas na świeżym powietrzu w lesie, a wieczorem spotykaliśmy się u sąsiada – pana Chlasty, który jako jedyny w najbliższej okolicy posiadał telewizor. Oglądaliśmy wtedy kultowe dziś serie „Doktor Ewa”, „Stawka większa niż życie”, „Koń, który mówi” czy „Czterej Pancerni”. Dzieci mogły skorzystać z telewizora o godzinie 19 podczas wieczorki.*

Rozmówcy wiele opowiedzieli nam o uroczystym, świątecznym obiedzie, który różnił się od prostych posiłków codziennego dnia. Potrawy na zwykły dzień były skromne, ale sycące np. maślanka, ziemniaki, zupy warzywne, kluchy, naleśniki, płdże, a od święta dodatkowo przygotowywano mięsa i desery. W niedzielę tradycyjnie gościł na stole rosół, własnej roboty makaron i placek drożdżowy lub makowiec, sernik, strudel czy babka.

Na co dzień jedliśmy zupy warzywne, przygotowane przez moją mamę, często mięso drobiowe, potrawy z własnych wyhodowanych kur, gęsi, kaczek. Wszystkie warzywa, które potrzebne były do przygotowania dań pochodziły z naszego ogrodu. Na niedzielę tradycyjny rosół, w ten dzień dania były bardziej obfite.

W dniu powszednim na śniadanie jadano polewkę bądź smelkę, lub chleb z własnym masłem lub twarogiem. Bardzo często jadano smażony ser, który własnoręcznie przygotowywano. Gotowano zupy z jarzyn z własnego ogrodu, kluski, pyzy, naleśniki, płdże. Od święta i niedzieli gotowano rosół z kury lub kaczki z domowym, ręcznie robionym makaronem. Pieczono mięso. Na niedziele, jak i do prac polowych pieczono drożdżowe ciasto z owocami, a od święta sernik bądź makowiec. Świąteczną potrawą był również bigos.

Dzień z życia dziecka

Jak wyglądał dzień z życia dziecka? Wstawaliśmy o siódmej, była toaleta i rodzice nas wysyłali do szkoły, gdzie chodziliśmy sami. Nikt nas nie odprowadzał, nikt nas nie przyprowadzał. Szkoła była w Rąbczynie, czteroklasowa.

Potem, gdy dzieci wracały ze szkoły nie od razu miały czas wolny. Często starsi mieli za zadanie opiekować się młodszym rodzeństwem. Trzeba było również posprzątać w domu, odrobić lekcje i dopiero wtedy był czas na zabawę.

Dowiedzieliśmy się również, że dawniej częściej niż teraz były rodziny wielodzietne i wielopokoleniowe. Duża rodzina mieszkała razem i każdy w czymś pomagał, miał przydzielone zadania. Dzieciństwo kojarzy się naszym rozmówcom jako czas pełen obowiązków, ale też rozbudzający miłe wspomnienia.

Lubiłem dzieciństwo, choć było trudno. Brałem książki pod pachy i szedłem paść gęsi. Nie miałem komputera ani telefonu. Spotykałem się z kolegami na boisku (...). Z dzieciństwem kojarzy mi się pomoc rodzicom.

Niektórzy opowiadali o swoich licznych siostrach i braciach. Jedna z rozmówczyń miała czternaścioro rodzeństwa - siedmiu braci i siedem siostr - mówiła, że byli ze sobą bardzo zżyci. Jeśli nie było dużej różnicy wieku, rodzeństwo często lubiło się ze sobą bawić zwłaszcza, że spędzano ze sobą dużo czasu. Dzieci dawniej nie miały swojego pokoju ani nawet kąpika, często dzieliły przestrzeń z rodzeństwem i odrabiały lekcje w kuchni.

Z dzieciństwem kojarzą się też wspomnienia o rodzicach.

Rodzice zawsze byli dla nas troskliwi, chociaż było różnie. Ojciec pracował w lesie, a mama zawsze opiekowała się dziećmi, piekła nam chleb, mieliśmy krowy, więc mieliśmy swoje masło, ser, mieliśmy też jaja, drób swojego wychowu, były to gęsi, kaczki, kury, perliczki, indyki. Chociaż nas było dużo, nie mieliśmy biedy.

Mama zawsze była opiekuńcza, dbała o to, żebyśmy byli czysti i schludni. Inna rozmówczyni wspominała, jak to jej mama piekła pyszny chleb z pieca węglowego. Inni opowiadali jednak, że żyli w biedzie, ale nawet wtedy dzieci nie narzekały i nie wybrzydzały, jadły to, co zostało podane.

Nie był to czas bardzo łatwy, porównując go do teraźniejszego, ale nie był on trudny. Myślę, że nasi pradiadkowie w czasie wojny mieli naprawdę trudno.





Obowiązki dziecka

Jednym z najważniejszych obowiązków dziecka była nauka w szkole. Jednak oprócz obowiązku nauki, także zadania domowe i gospodarcze dzielone były między wszystkich członków rodziny. Również dzieci miały wiele zadań i pomagały rodzicom, jak tylko umiały. Pomagały w domu, na gospodarstwie i w ogrodzie.

Rano rozpałam ogień, później szłam do szkoły i ze szkoły pałam krowy.

Mieliśmy obowiązki iść z naszą krową na pastwisko. Po sąsiedzku nasi kuzyni mieli gospodarstwo i mieli dużo więcej krów i żeśmy razem je paśli.

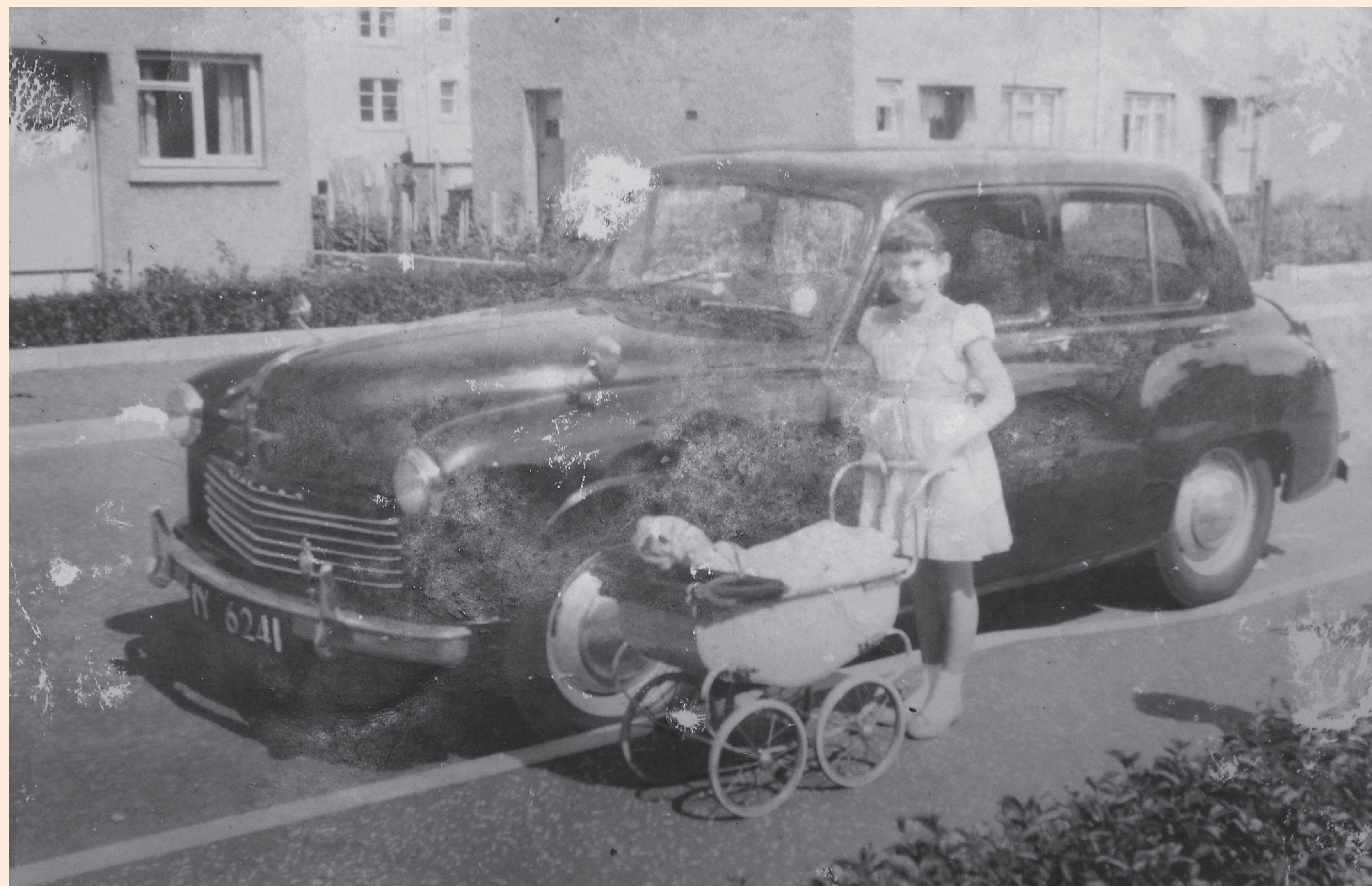
Wielu naszych rozmówców wspominało, że zajmowali się wypasem krów i gęsi, oprząтали też kury i kaczki, oraz pomagali rodzicom w codziennych obowiązkach takich, jak sprzątanie domu czy zakupy. Wszyscy wspólnie zajmowali się zwierzętami oraz pomagali przy pracach polowych. Młodzież uczestniczyła w żniwach, sianokosach, w wykopkach, młodsze dzieci wyrwały chwasty.

Starsze siostry i bracia opiekowali się młodszym rodzeństwem, pomagali też odrabiać lekcje, robili zabawki, naprawiali zniszczone ubrania.

Moja mama nauczyła mnie prząść wełnę na kołowrotku, robić na drutach i szydełku. W wieku siedmiu lat umiałam już zrobić szalik np. dla lalek.



Zabawy i zabawki



Jak byłem mały, dostałem od moich rodziców metalowego bączka, który był napędzany ręcznie. Później misia, a za jakiś czas dostałem mały rowerek, który służył później mojemu bratu.

We wspomnieniach o dzieciństwie często słyszeliśmy opowieści o ważnych zabawkach. Te kupione były bardzo cenione i mniej dostępne. Jedna z rozmówczyń wspomina, że miała lalkę Zosię, którą dostała od cioci i lalka ta była zrobiona z plastiku, inny rozmówca wspomina plastikowy samochodzik. Częściej jednak zabawki robione były ręcznie przez kogoś z rodziny, na przykład starsze siostry i braci. Do zrobienia zabawki można było użyć prawie wszystkiego, co było wokół, często używając zużytych już materiałów, a wyobraźnia nie miała granic. Zabawki były szyte ze szmatek, strugane w drewnie, plecione z liści kukurydzy lub słomy. Używano też kasztanów, ziemniaków, gałązek, kory drzew i innych naturalnych elementów.

Słyszeliśmy również opowieści o tym, jak dawniej dzieci spędzały wolny czas na wspólnych zabawach z rówieśnikami. Wiele z tych zabaw my też znamy i z chęcią się w nie bawimy.

Pamiętam, że jak byłem mała, to bardzo dużo czasu po szkole spędzałam z innymi dziećmi na podwórkach, w lesie, praktycznie cały czas byliśmy na dworze.

Rozmówcy opowiadali, że dzieci było dużo, więc było wiele możliwości zabaw grupowych i drużynowych, na przykład skakano na skakance lub grano w gumę, bawiono się hula hop, grano w berka, w chowanego, podchody, czy dwa ognie, a także w piłkę.

Rodzaj zabawy i spędzania razem czasu zależały od pory roku a także od tego, ile dzieci miały obowiązków domowych. Latem chodzono na pola, łąki i nad wodę. Zimą, gdy jeziora i łąki zamarały, jeżdżono na sankach i łyżwach.

Latem chodziliśmy nad staw, kąpaliśmy się, opalaliśmy się, bawiliśmy z innymi dziećmi, jeździliśmy do lasu, zbieraliśmy grzyby, jagody. A zimą chodziliśmy na lodowiska, graliśmy w hokeja, jeździliśmy na sankach, lepiliśmy bałwany, rzucaliśmy się śnieżkami i siedzieliśmy przy piecu kaflowym, a starsze rodzeństwo czytało nam bajki.

Częścią zabawy były też tajemnice i kryjówki. Jedna z rozmówczyń wspomniała, że koleżanki opowiadały sobie sekrety, a inny rozmówca wspomniał o nietypowym miejscu do zabawy: *Było takie przejście pod ulicą, gdzie były wysokie rury i przesiadywaliśmy tam z naszymi kuzynami, czasami godzinami. To był nasz schowek.*



Dzieci czekały przed piekarnią, aby wujek stanął za ladą, ponieważ wiedziały, że do zakupów dodaje on zawsze przypalone ciastko bądź bułkę. Kiedyś taki gratis dla dziecka był bardzo cenny, gdyż niecodziennie jadano słodycze.

Kiedyś moja koleżanka wpadła do słomy, nie mogłam jej wyciągnąć, a to był tylko żart.



Moim ulubionym zajęciem było pisanie wierszy, było to dla mnie bardzo przyjemne.

Chyba najmilej wspominam owoce, które były zrywane prosto z krzaczka, czy z drzewa i posypane cukrem.

Wspomnienia z dzieciństwa. Smaki dzieciństwa

Dzieciństwo bardzo lubię. Chciałbym wrócić do tamtych czasów. Był to bardzo wesoły, beztroski świat młodości (...). Nie miałem tylu obowiązków, co w starszym wieku, w szkole średniej, bo wtedy były większe wymagania.

Smaki ulubionych potraw z dzieciństwa, zabawy, zabawki i figle, drzewo przy rodzinnym domu, zapach piekarni wujka, niezapomniany wyjazd w góry, święty obrazek z I Komunii Świętej – tak przedstawiają się wspomnienia o dzieciństwie, którymi podzielili się z nami rozmówcy. Są to zapamiętane obrazy ważnych miejsc, ludzi i przedmiotów.

Najlepszym świętem było Boże Narodzenie, bo wtedy dostawało się prezenty i chodziliśmy na nogach na pasterkę do kościoła w Pogrzebowie i to dla nas był najlepszy czas.

Miło wspominać niedzielne obiady z domowym rosołem i ciasto na deser. Jednak dawniej jadano to, co posiadano w kuchni i nikt nie kaprysił. Lubie wszystko.

Najprzyjemniejsze wspomnienie z dzieciństwa to, jak jechaliśmy z rodzicami i siostrą na odpust do Szczur lub do Górzna, a potem na gościnę do rodziny taty do Będzieszyna. W tym czasie zjeżdżała się cała rodzina. To były bardzo przyjemne chwile, wspólnie spędzony czas z bliższą lub dalszą rodziną.

Moją ulubioną potrawą był żur z ziemniakami, moja mama gotowała ją najlepiej. Lubiałam także polewkę, to jest danie z wody, mleka i mąki, do tego wkładano pokrojony chleb. Dania były proste, ale bardzo sycące.





Szkoła dawniej



Z chęcią słuchaliśmy, jak wyglądała nauka w szkole za czasów naszych babć i dziadków. Wiele z tych opowieści przypomina nam naszą naukę i szkołę, jest też sporo różnic. Rozmówcy mówili, że każde dziecko od 6 roku życia chodziło do szkoły, nauka wyglądała według nich podobnie, tylko nie było komputerów i tak dużych klas jak obecnie.

Do szkoły szło się nawet po kilka kilometrów, często drogą piaskową, bez pobocza, a w zimie do szkoły mógł zawozić ojciec lub sąsiad.

Mieszkalem w Rąbczynie i tam chodziłem do szkoły, miałem kilometr. Zimą droga wyglądała tak, że miejscami zaspy dochodziły do 3 metrów. W Rąbczynie w jednej klasie było około szóstka dzieci, czyli na salę wychodzi 24 dzieci. W Radłowie była szkoła tam, gdzie jest teraz sala gimnastyczna. W Rąbczynie były ławki podwójne, łączone. Na środku był kałamarz z atramentem. Był globus, cyrkle, ekierki, drewniane kątomierze. Były dwie tablice, a w Radłowie do góry, w starej szkole była wypożyczalnia. Uczniowie przychodzili i brali przedmioty zależnie od lekcji.

Przedmioty, których się uczono to m.in. język polski, matematyka, przyroda, geografia, historia, język rosyjski czy technika. Jak mówił jeden z rozmówców: „nauczyciel tłumaczył, a dzieci słuchały”. Skala ocen była inna niż obecnie, od 2 do 5.

Każdy miał plecak lub tornister, zeszyty, piórniki, a w nim przybory. Książki często używane były po starszych kolegach. Pisało się piórem ze stalówką lub jeszcze wcześniej gęsim piórem z atramentem. Szkolny ubiór to mundurek, czyli granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem i z godłem szkoły.

Na w-f nosiliśmy czarne lub białe koszulki i granatowe spodenki. Większość lekcji odbywała się na świeżym powietrzu. Boisko szkolne było wyposażone tylko w dwie bramki, graliśmy w piłkę nożną.

W szkole odbywały się też różne święta, a czasem nawet wycieczki, choć nie wszystkich było stać, żeby posłać dziecko na wyjazd.

Były organizowane wycieczki do dużych miast na przykład Wrocław, Poznań, do źródeł rzeki z panią od geografii, czy na cmentarze i do kościołów.

Obchodzono święto 1 maja. Co było przymusem dla klasy robotniczej i dzieci szkolnych. Szkoła z Radłowa szła na pochód do Raszkowa. Trzeba było ubrać się odświętnie i mieć chorągiewki.

Inny rozmówca opowiadał, że na Dzień Nauczyciela w jego szkole uczniowie organizowali zabawy i nazywali przestrzenie, na przykład pokój nauczycielski był „imperium mądrości”.

Na Dzień Dziecka na boisku czasem odbywały się występy lub zawody. Był Dzień Dziecka ze szkoły, w workach skakaliśmy, jeździliśmy rowerami, dostawaliśmy upominki, nagrody, była czerwona oranżada.

Lecz szkoła to nie tylko nauka, ale atmosfera wśród uczniów i nauczycieli, psoty i przyjaźnie. Rozmówcy wspominali, że robiło się żarty, ale czasem za złe zachowanie były kary, na przykład dyscyplina linijką po rękach lub stanie w kącie. Jednak najprzyjemniej było bawić się z koleżankami i kolegami na przerwach i po lekcjach.

Przyjaciela dopiero miałem w szkole, jak poszedłem do Radłowa od 5 lub 6 klasy. Razem jeździliśmy Simsonem, motorowerem Simson na festyny, dożynki i jakieś prywatki.

